Szczęście pachnące wanilią

Magdalena Witkiewicz



flow

Magdalena Witkiewicz

Szczęście pachnące wanilią

flow

Szczęście pachnące wanilią

Magdalena Witkiewicz



Projekt okładki:
Magda Danaj / Porysunki
W projekcie okładki wykorzystano ilustracje:
Magda Danaj / Porysunki

Ilustracje w książce:
Magda Danaj / Porysunki

Redakcja:
Agata Bizuk

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej:
Andrzej Lademann / komart.com.pl

Korekta:
Karolina Tuszyńska

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych. Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wydanie I w tej edycji, Gdańsk 2026

Copyright © 2026 by Magdalena Witkiewicz
Copyright © 2026 by Wydawnictwo FLOW

ISBN 978-83-8364-190-4

Druk i oprawa:
Abedik SA

flow

Wydawnictwo FLOW Sp. z o.o.
ul. Potokowa 2/3, 80-283 Gdańsk
wydawnictwoflow.pl



SPIS TREŚCI

Trzecia czterdzieści trzy i zapalone światło 9
Idzie nowe. Miejmy nadzieję, że lepsze 17
Męskie klimakterium jest tysiąc razy gorsze od męża umierającego na grypę 27
Cudzołożenie nie jest tym, czym się wydaje 49
Strajkujące nianie przyczyną rozwoju biznesu 61
Feministki i trudne tematy 77
Głaskanie figurki biegacza ma związek z laleczkami Woodoo – tylko odwrotnie 99
Nawet ideał może być człowiekiem 143
Zofia Kruk stwarza warunki. Potajemnie stwarza oczywiście 167
Parapetówka – czyli każdy w szafie chowa trupa 183
Metody wychowawcze Natalii 215
Będziemy mieli dziecko, przyczyną skandalu 229

Matka Kalinowska i Pierre Doliński 235
Równowaga w przyrodzie musi być,
a uczeń przerasta mistrza 245
Trzecia czterdzieści pięć – o tej porze też
szczęście pachnie wanilią 255
Dla smaku – waniliowe babeczki
z truskawką w środku 263
Od autorki 265







TRZECIA CZTERDZIEŚCI TRZY I ZAPALONE ŚWIATŁO

Na czwartym piętrze paliło się światło, a okno było szeroko otwarte. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że była trzecia czterdzieści trzy i to nie ta trzecia, kiedy już prawie kończysz pracę, a ta trzecia, kiedy normalny człowiek mocniej przykrywa się kołdrą, przytula do męża albo odwraca się na drugi bok, z lekka ziewając.

Kolejna trzecia czterdzieści trzy, kiedy Natalia z zamkniętymi oczami przygotowywała mleko w butelce, by nakarmić drącą się w niebogłosy córkę. Córkę kochała nad życie, ale o tej trzeciej czterdzieści trzy jakby nieco mniej. Nieznacznie mniej oczywiście. O tej godzinie jednak najbardziej kochała spać.

Córka wolała jeść. Czego też się głośno domagała.

Zatem Natalii nie pozostało nic innego, jak zapewnić swemu dziecku jedną z podstawowych potrzeb w hierarchii Maslowa – nakarmić ją, poczekać aż się jej odbije i udać się znowu do łóżka na całe szczęśliwe trzy godziny,

kiedy to po raz kolejny będzie musiała zagwarantować dziecku podstawowe potrzeby bytowe.

I tak do matury.

Przynajmniej tak twierdziła mama Natalii. A potem jest jeszcze gorzej.

No, ale wracając do okna.

Mijała czwarta noc z kolei, a okno na czwartym piętrze było wciąż otwarte, a światło zapalone. Jeszcze gdyby to był upał, to by zrozumiała, ale w lutym? Minus piętnaście nocą, a tam otwarte okno.

Podejrzane.

Chwilę jeszcze się nad tym zastanawiała, ale gdy tylko zauważyła, że córka się najadła, odłożyła ją szybko do łóżka i szybko zapominając o oknie, zasnęła, zabierając nieprzytomnemu mężowi całą kołdrę. No jakżeby miał być przytomny, wszak był środek nocy i normalni ludzie (do jakich Krzysztof Kalinowski się z pewnością zaliczał), śpią snem sprawiedliwego.



Adam Kondracki o trzeciej czterdzieści trzy siedział w garażu. Trudno było mu się rozstać ze swoim kruczoczarnym Volvo. Gładził skórzaną tapicerkę, nie mogąc się zdecydować na powrót do domu. To było gorsze niż rozstanie z potencjalną narzeczoną, której nie miał. Miał natomiast żonę, ale ta, obrażona na niego wielce, udała się do swojej matki, zabierając ze sobą dwoje ich wspólnych dzieci.

Jeszcze raz uruchomił GPS i sprawdził, że on, właściciel tego czarnego cacuszka, na pewno znajduje się w swoim

garażu. GPS to potwierdził. Pogłaskał kierownicę i westchnął. Czas iść do domu.

Otworzył drzwi. Już miał wystawić nogę na zewnątrz, gdy nagle olśniła go pewna nader zaskakująca myśl.

Kto powiedział, że nie można spać w garażu?

W swoim dopiero co kupionym, pachnącym jeszcze nowością czarnym szaleństwie?

Takoż zrobił.

Po chwili z garażu umiejscowionego przy domku jednorodzinnym na Gdańskim Nowcu rozległo się miarowe chrapanie.



Adrianna Olechowska nie spała. Siedziała po turecku na dywanie, popijając czerwone wino, w które to regularnie zaopatrywała się w pobliskiej Biedronce i liczyła pieniądze.

Za każdym razem wydawało jej się, że jest ich jeszcze mniej. Na podłodze rosły kupki faktur. Ta z zapłaconymi była najmniejsza. Odłożyła ją do segregatora. Zabrała się do drugiej, dużo większej. Zielona karteczka Post-it krzyczała czerwonym napisem „DO ZAPŁATY".

Westchnęła.

Te, które trzeba natychmiast zapłacić, przełożyła na prawą stronę. Te, które jeszcze mogą poczekać, na lewą. Po lewej były te, których termin płatności jeszcze nie upłynął, albo wystawione były przez wyrozumiałego wystawcę. Coraz mniej tych cierpliwych.

Siedziała przez chwilę, wpatrując się na te papierowe kupki.

Ta kawiarnia to jej dziecko. Drugie dziecko. Pierwsze – to najważniejsze – jedenastomiesięczny syn, spało w drugim pokoju. Drugie – kawiarnia – miało pracować na pierwsze. Różnie z tym bywało. Po opłaceniu niani, mieszkania, rachunków, nie zostawało prawie nic.

W całym domu pachniało wanilią. To biszkopt, który piekł się właśnie w piekarniku. Zamówienie urodzinowe dla sąsiadki z góry. Zaraz wyłączy piekarnik i pójdzie spać. Krem zrobi jutro. Dekoracje z masy plastycznej już prawie przygotowane. Znowu będzie małe mistrzostwo świata. Uśmiechnęła się. Praca przynosiła jej tyle radości. Szkoda, że nie szły za tym pieniądze. Musi bardziej rozkręcić ten interes, ale jak przeczekać ten okres rozkręcania? Sponsor by się przydał. Albo chociaż mąż. Niestety niektórzy mężczyźni na mężów się nie nadawali. Nadawali się tylko do robienia dzieci. Gdyby on chociaż płacił alimenty.

– Ada, uważam, że już zrobiłem wszystko, co powinienem zrobić. Prosiłem, byś się ze mną nie kontaktowała. Mogę mieć przez to kłopoty. W obecnej sytuacji nie mogę sobie pozwolić na więcej.

Słyszała to kilka razy. Potem już nie prosiła. Dziwne, że nikt jej nie pytał, na co ona może sobie w obecnej sytuacji pozwolić. Owszem, mogła iść do pracy. Na przykład na kasę do pobliskiego supermarketu. Pracowałaby od rana do wieczora, zarobiłaby trochę pieniędzy, może na nianię by wystarczyło? Ale co z ciastami, tortami, waniliowymi babeczkami z truskawką w środku, które rozpływały się w ustach?

Kiedyś ktoś jej powiedział, że te jej ciasta to jak czekoladki z filmu *Czekolada*. Też czarodziejskie. A ona jest wróżką.

Chciałaby w to wierzyć. Niestety jakiś czas temu przestała wierzyć w czary.

Przejrzała jeszcze raz stertę papierów. Z kupki tych, które nie mogą dłużej czekać, wybrała trzy.

Jak jej prąd wyłączą, nie będzie mogła pracować.

Kółko zamknięte.

Wypiła ostatni łyk wina. Spojrzała w okno. Na czwartym piętrze ktoś miał je otwarte i palił światło. Wietrzenie? W środku nocy? W bloku po prawej też się paliło. Co ci ludzie robią?

No tak. Może jak ona, przeglądają rachunki. I martwią się o lepsze jutro.



O trzeciej czterdzieści trzy Karolina Nogalska również nie spała. Właśnie skończyła czytać pracę magisterską pod tytułem *„Poglądy kobiet ze wsi i miasta na temat używania alkoholu"* i gdyby nie to, że obiecała sobie, iż zrobi trening z ponętną Mel B z telewizora (a zawsze robiła to, co zaplanowała), sama by zaraz zaczęła spożywać ten alkohol. Na trzeźwo przebrnąć przez tych sto pięćdziesiąt stron tekstu napisanego przez jakiegoś mało ambitnego studenta psychologii było prawie niemożliwe.

Ostatnio coraz częściej zdarzały jej się prace, których po prostu nie mogła czytać. Coraz częściej na usta cisnęło się: *ach, ta dzisiejsza młodzież*. Była jak najdalsza od moralizowania, ale miała wrażenie, że za jej czasów psychologia przyciągała ciekawszych ludzi. A teraz przyciąga głównie

tych, którzy sami mają problemy. No, ale któż ich w obecnych czasach nie ma? Może to nie kwestia młodzieży, tylko czasów?

Koniec myślenia. Brzuch z Mel B był wyjątkowo upiorny. Sama Mel również, bo jakżeż można z takim uśmiechem wylewać poty? Karolina nie miała kiedy chodzić do klubu na fitness, bo, jak widać, pracowała w godzinach nader dziwnych i czasem zdarzało się, że wolne miała dopiero o trzeciej w nocy, toteż skrupulatnie ten czas wykorzystywała na to, co akurat miała zapisane w granatowym kalendarzu z Małym Księciem. Tym razem czerwonym długopisem napisała tam: *Mel B*.



Zuzanna Wolicka, lat prawie dziewięć, usłyszała dzwonek alarmowy budzika dobiegający z drugiego pokoju. Westchnęła. Trzecia czterdzieści trzy. Jak co noc. Zaraz Milena, obijając się o wszystko wokół, założy swój szlafrok i bezszelestnie (a przynajmniej tak się biednemu Milaczkowi wydawało) wyjdzie z łóżka jej taty, Jacka Wolickiego i uda się do siebie na piąte piętro, by dalej udawać przed wszystkimi, że nie cudzołoży.

A cudzołożyła.

Zuzanna Wolicka strasznie to przeżywała.

Kochała Milenkę jak tylko mogła i nie chciała, by ta dłużej grzeszyła, ale sama nie wiedziała, jak temu wszystkiemu zaradzić.

Milenka wcisnęła guzik windy, ziewając. Cały wieżowiec na gdańskiej Zaspie spał. No, może za wyjątkiem Parysa

Antonia, setera angielskiego, psa-arystokraty, który właśnie udał się do kuchni, zimnym nosem otworzył szafkę pod zlewem i z kubła na śmieci wyjął papier po twarożku śmietankowym podwójnie mielonym. Wysunął swój różowy długi język, najpierw kilka razy oblizał papier, po czym wciągnął go do swojego olbrzymiego pyska. Zajrzał jeszcze raz do wiadra, ale nie znalazł nic, co nawet on uznałby za zjadliwe, zamknął z powrotem drzwiczki (zawsze o tym pamiętał), szczeknął dwa razy, bo ktoś się szwendał po klatce schodowej, ale gdy wyczuł, że to istota kobieca, pachnąca truskawkami, zresztą mu bardzo znajoma, udał się z powrotem na swoje posłanie i zasnął. Śniło mu się, że na tym papierze było więcej twarogu, a nie tylko te resztki, które wystarczyły mu na jedno kłapnięcie pyskiem. To był cudny sen. Tak cudny, że pies się aż oblizał.



O trzeciej czterdzieści trzy tej wiosennej nocy Zofia Kruk spała. W ręku trzymała kurczowo dłoń swojego ukochanego męża Staszka, do którego coraz bardziej czuła się przywiązana. Miała wrażenie, że się powoli staje dorosła. Wrażenie to było nader dziwne, gdyż Zofia Kruk zbliżała się już do siedemdziesiątki, ale – jak to się mówi – lepiej później niż wcale. To stwierdzenie sprawdzało się zawsze, no może z wyjątkiem spóźniania się na pociąg, ale Zosieńka pociągami ostatnio jeździła coraz rzadziej. W ogóle najchętniej nie ruszałaby się ze swego pięknego domu w Matemblewie, ale przecież musiała doglądać Milenkę, coby nie wyrabiała za dużo głupstw.

Albo raczej, by zaczęła wreszcie je wyrabiać, bo zostanie starą panną. Bardzo się starała nie ingerować więcej w życie uczuciowe siostrzenicy, po tym jak nieudolnie próbowała ją swatać ze swoim dentystą, no ale dziewczyna mogłaby się pospieszyć z zakochiwaniem się w Jacku. Wtedy wszystko byłoby na swoim miejscu. I Milenka i Jacek oraz Zuzanka. Od razu gotowa rodzina. Potem się jeszcze postarają o rodzeństwo dla Zuzanki, najlepiej w ilości sztuk dwie, a Zofia Kruk sypnie groszem, by niczego kochanej Milence i jej bliskim nie brakowało.

Już sobie wszystko zaplanowała. Z najdrobniejszymi szczegółami. Wystarczyło tylko uzbroić się w cierpliwość i czekać. Kusiło ją bardzo, by znowu pomóc szczęściu, ale z tego pomagania nigdy nic dobrego nie wychodziło. Może Zuzankę zaprzęgnie do roboty, jest bliżej i powinna więcej zdziałać na niwie pełnej rodziny Wolickich.





IDZIE NOWE. MIEJMY NADZIEJĘ, ŻE LEPSZE

Adrianna Olechowska nie mogła spać tej nocy. Niespokojnie kręciła się z boku na bok.

Spojrzała na wyświetlacz telefonu. Dochodziła ósma. Dobrze, że dzisiaj pracowała Ania, jej pracownica. Westchnęła. Dziewczynę też trzeba będzie zwolnić? Przecież sama nie da rady piec, sprzedawać, zamawiać towar i obsługiwać gości. Jej mama miała rację, trzeba było nie zostawiać ciepłej posadki w księgowości, tylko siedzieć za biurkiem i tęskno patrzeć w szybę „lokal na sprzedaż" podczas spacerów z wózkiem.

W Gdańsku była sama. Po skandalu, jaki wywołała, wchodząc w ten niezbyt fortunny związek, jej rodzice wybrali życie na wsi, trzysta kilometrów od Trójmiasta.

Szalała za nim. Bardzo. On za nią też. Potem czar prysł. Miała dwadzieścia lat i była wtedy bardzo młoda. Duchem młoda. Wierzyła mężczyznom.

Wydawało jej się, że ona i Konrad będą żyli długo i szczęśliwie. Niestety, on miał inne plany.

Po wspólnych planach został Michaś. Patrząc na syna, uśmiechnęła się. Z pewnością Michaś zrekompensował jej wszystkie porażki. Z jego ojcem była dwa lata. Kłopoty zaczęły się, gdy zaszła w ciążę. Namawiał ją, by usunęła, przynosił kasę, umawiał wizyty w prywatnych gabinetach. Odmawiała. Cały czas miała nadzieję, że będą razem. Niestety. Wkrótce powiedział, że nie może tak żyć. Jak, do cholery? Przecież było idealnie.

Kupił mieszkanie przy lesie na cudnym osiedlu pełnym młodych ludzi, miał doskonałą pracę. Wprawdzie często wyjeżdżał w delegacje… Dopiero potem zrozumiała, co kryje się za tymi częstymi wyjazdami. Podwójne życie. Było już za późno.

– Nie mogę tego jej zrobić… – powiedział. – Przepraszam, że cię oszukiwałem. Przepraszam.

Potem sobie przypominała te wszystkie dziwne sytuacje i wydawało jej się, że już dawno powinna dostrzec, że nie wyjdzie jej ta zabawa w dom. Na szczęście Konrad zostawił im śliczne dwupokojowe mieszkanie z wyjściem do małego ogródka i wyjechał. Od tamtej pory go nie widziała. Kontaktowali się telefonicznie, gdy przypominała o alimentach. Wtedy powiedział, że załatwi sprawę jednorazowo i prosi, by więcej do niego się nie odzywała.

Bolało.

– Mama – usłyszała z drugiego pokoju.

Uśmiechnęła się. Mając syna, ma wszystko. Da sobie radę.

Jej dewiza życiowa brzmiała: *„Jakoś to będzie. Bo jeszcze nigdy tak nie było, żeby jakoś nie było”*. Nawet napisała sobie to na kartce i przywiesiła na lodówce. Przeciągnęła się.

Starała się nie patrzeć na sterty papierów z naklejonymi kolorowymi karteczkami. Jak tylko przyjdzie niania, pani Irenka, Ada popłaci rachunki. Potem wystawi stare ubranka na Allegro. Zawsze ktoś kupi, a ona będzie miała kasę na następne. Chociaż z ciuchami dla małego nigdy nie miała kłopotu. Gdy wyrastał, zawsze jakimś cudem zjawiały się nowe. To po znajomych, to po krewnych. Zwykle Michał był lepiej ubrany niż ona. Firmowe ubrania, jeszcze z metką. Nikt nie musiał wiedzieć, że to był „worek ślicznych ciuszków używanych MARKOWE 30 sztuk" za trzydzieści pięć złotych plus przesyłka.

Dzwonek do drzwi. Pani Irenka.

Niania była pięćdziesięcioletnią kobietą, która opiekowała się Michałem. Może gdyby Adrianna miała więcej pieniędzy, w roli opiekunki syna widziałaby jedynie francuską guwernantkę, władającą kilkoma językami, ale na razie musiała wystarczyć pani Irenka. Prosta kobieta, ale bardzo kochająca dzieci.

– Spóźniłam się pani Ado, ale w Lidlu była akurat łopatka za dziewięć dziewięćdziesiąt dziewięć, pomyślałam, że Michałowi krupniczku ugotuję. Duży chłopak już jest, musi zacząć wszystko jeść – mówiła, zdejmując płaszcz. – Poza tym akcja błysk – oczy jej się rozświetliły. Rozejrzała się po pokoju – mogłaby pani, pani Ado zahaczyć o Lidla. Ja tu pani ogarnę, ale pani nawet nie ma płynu do szyb!

– Nie trzeba, pani Irenko.

Adrianna wolałaby, by niania poczytała Michałowi jakąś książkę, a nie zajmowała się porządkami domowymi, ale nie można mieć wszystkiego.

– Ma pani czerwone oczy, pani Ado. Złe sny? Za późno te młode spać chodzą. Telewizja do nocy. Moja recepta na dobry wygląd to dziesięć godzin snu – oświadczyła pani Irenka. – I wtedy możesz wszystko.

Adrianna próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio spała więcej niż sześć godzin. Chyba na początku ciąży. Będzie prawie dwa lata.

– Też bym tak chciała, pani Irenko – westchnęła.

– Jak się chce, to się może, pani Ado. Jestem dwa razy od pani starsza, dwoje dzieci odchowałam, to wiem. – Położyła beret na półeczkę. – A w cukierni pustki. Znaczy ludzi nie ma. Ta pani pannica siedzi i gazetę czyta. Kupiłam dwie drożdżówki, by nie było nudno dziewczynie. Przecież muszę coś jeść w ciągu dnia. Sam krupniczek nam z Michasiem nie wystarczy.

Pani Irenka nie wyglądała na specjalnie wygłodzoną, a wręcz przeciwnie. Jej obfite biodra ledwo mieściły się w wytarte jeansy z modną dziurą na kolanie, a obciągany co chwilę przez nią sweterek obnażał bezlitośnie fałdki na brzuchu i uwydatniał biust, którego naprawdę nie było potrzeby uwydatniać.

Gdy Ada zatrudniła panią Irenkę, stwierdziła, że do miękkiej niani na pewno lepiej się będzie przytulać, niż do zupełnie chudej. Chociaż każda myśl o zostawieniu synka z obcą kobietą, a tym bardziej o tym, że Michaś miałby się do niej przytulać, napawała ją strachem. Dlatego część wypieków przeniosła do domu, narażając się na karę Sanepidu, w przypadku kontroli. Wolała karę instytucji państwowej niż rozłąkę ze swoim synem. Pani Irenka wprawdzie nie lubiła, gdy Ada patrzyła jej na ręce, ale ta nie zaprzątała sobie

tym głowy. Piekła swoje ciasta, babeczki i torty w domowej kuchni i miała blisko Michała.

Poszła do pokoju syna.

– Mama! – Uśmiechnął się do niej Michał. Był dzieckiem bardzo pogodnym, mogłaby go zabierać wszędzie, a nie sprawiałby kłopotu. Nawet kiedyś, gdy pani Irenka zachorowała, spędzał z nią czas w cukierni. Wstawiła tam tylko kojec, w którym się bawił i mogła nawet spokojnie pracować. Dziecko było niemalże bezobsługowe.

– Baba! – ucieszył się, gdy zobaczył panią Irenkę.

Ada zostawiła chłopca z nianią, poszła pod prysznic i po chwili zbiegła na dół do cukierni.

Cukiernia, a właściwie kawiarnia, mieściła się w lokalu usługowym w tym samym budynku na parterze. Kobieta się śmiała, że mogłaby przebić się z domu do kawiarni i schodzić tam w kapciach. Nie wykluczała zresztą, że kiedyś tak zrobi, ale na razie musiała wyjść z klatki schodowej, przejść kilka metrów i już była u siebie. Lokal, który kupił jej ojciec, był ogromny, jak na taką małą cukierenkę i to też był główny składnik kosztów. W zasadzie były to dwa lokale, trzeba było tylko postawić ściankę działową. Nawet były osobne wejścia. Może gdyby podzieliła się z kimś tym miejscem, drugą część oddałaby na inne usługi, to byłoby lepiej, ale jak na razie nie było chętnego. Po prawej stronie cukierenki lokal zajmowała pani Klaudia, fryzjerka, która szumnie nazwała swoje miejsce pracy „Studiem Kreatywnego Fryzjerstwa". W swojej fryzurze Ada nie widziała do tej pory niczego kreatywnego, ale być może dlatego, że nie pozwalała nigdy pani Klaudii puszczać wodze fantazji.

– To samo, Adusiu?

– To samo – mówiła Ada. – Byleby jak najszybciej.

Do fryzjera chodziła regularnie, bo rozliczały się jak za starych dawnych czasów – barterem. Klaudia cięła i fryzowała, a Ada piekła i dekorowała ciasta i ciasteczka na przeróżne okazje w domu pani Klaudii. I wszyscy byli zadowoleni.

Po lewej stronie od cukierenki otworzył się gabinet dentystyczny. Adrianna myślała, że już dawno ruszy, ale wciąż był zamknięty. Czasem wpadała tam brunetka ciągnąca bądź pchająca wózek z dwójką dość rozkrzyczanych dzieci, odsłaniała żaluzje, szamotała się w środku i krzycząc na nie, jeszcze szybciej wychodziła. Kiedyś nawet przy okazji trafiła do cukierni.

– Normalnie zwariuję z wami. Ja wiem, że to niepedagogiczne tak mówić, a tym bardziej wariować przy dzieciach, ale brak mi sił. O, zobaczcie, cukiernia. Chcecie coś?

– Taaaaaak – wrzasnęły dzieciaki. Na oko trzyletni chłopczyk i pięcioletnia dziewczynka.

– Ale ani słowa, bo nic nie kupimy! Zrozumiano?

Dzieciaki przytaknęły.

– Dzień dobry – powiedziała, gdy weszli do cukierenki.

– Dzień dobry – uśmiechnęła się Ada.

Kobieta wymownie spojrzała na dzieciaki. Stały z zaciśniętymi ustami.

– A wy co? Nie powiecie dzień dobry?

Oboje pokiwali głowami.

Nie powiecie?

Ponownie pokiwali głowami.

– Boże, przepraszam za moje dzieci. Chleb poproszę. Ten słonecznikowy.

– Coś jeszcze? Mam wspaniałe waniliowe babeczki. Specjalnie dla dzieci.

– O nie. – Kobieta próbowała być twarda. – Jak nie wiedzą jak się zachować, nic nie dostaną. Staram się ich wychowywać – powiedziała stanowczo. – Nie powiedziały „dzień dobry", nie dostaną babeczek.

W tym momencie dziewczynka się rozpłakała. Jej brat, nie bardzo wiedząc o co chodzi, jej zawtórował.

– O nie! – powiedziała jej mama, – ja zdaję sobie sprawę, że to szantaż. Płaczem nic na mnie nie wymusicie!

– Ale mama! – chlipała dziewczynka. – My byliśmy grzeczni! Powiedziałaś, że dostaniemy coś dobrego, gdy nie będziemy mówili ani słowa, a potem nie powiedzieliśmy ani słowa, nawet „dzień dobry" i znowu mamy karę! – płakała. – Nie opłaca się być grzecznyyyyyym!

Kobieta zaniemówiła skonsternowana.

– Ma pani kawę?

– Oczywiście. Duża latte?

Kobieta skinęła głową.

– I babeczki. Dwie. Te z truskawką. A dla mnie ten torcik kawowy. Nie daję rady. Niby już do przedszkola idą, ale ciągle chore. Normalnie to bym je puściła, bo katar, to wie pani, nie choroba. Ale potem gadają, że dzieci lekarzy zawsze z gilami do pasa przychodzą do przedszkola. No to ja już jak mają gile, nawet nie do pasa, to je zostawiam w domu – mówiła. – Ale obiecuję, jeżeli to jeszcze trochę potrwa, to ja naprawdę będę je tam prowadzić z gilami wiszącymi do kolan.

Ada się roześmiała.

– Nie przedstawiłam się. Magda Kondracka jestem. Będę pani sąsiadką, bo od pół roku próbuję tu otworzyć gabinet dentystyczny, ale zawsze coś stoi mi na drodze. Bo wie pani, mąż robi karierę. A ja nie mogę jakoś zacząć jej robić, chociaż papierzyska już prawie wszystkie załatwione.

– Adrianna Olechowska. Właścicielka kawiarni.

– Sama pani piecze te cuda?

– Sama. Po nocach. I dekoruję też. Oraz jem. – Złapała się wymownie za pośladki.

– O matko. To jest dopiero talent! Mam wrażenie, że jak wreszcie otworzę ten gabinet, to będę szersza niż dłuższa. – Wskazała na pirata na torcie – to jest jadalne?

– Wszystko – uśmiechnęła się Ada. – To dzisiejsze zamówienie urodzinowe. Polecam się.

– Na pewno skorzystamy.

– Mama, ja nie będę tego jadł, bo Amelka na to patsyła!!!

– Nie rozumiem, Michaś, co z tego, że patrzyła?

– Mama! – ryknął syn Magdy Kondrackiej. – Ja nie chcę takiej babecki patsonej! Amelka patsyła, patsyła i mi całą ją wypatsyła!

– O, losie – jęknęła Magda.

– Michaś – powiedziała Ada. – Na imię masz dokładnie tak, jak mój syn. Chcesz niewypatrzoną babeczkę?

Michaś pokiwał głową. Łzy w oczach jeszcze mu nie zaschły, a minę miał w podkówkę.

– Wybierz sobie.

Pokazał palcem na babeczkę z niebieskim lukrem.

– Proszę.

– A ty na nią nie patsyłaś? – zapytał Adę.

– W żadnym wypadku – potwierdziła właścicielka kawiarni.

Michaś łypnął na nią podejrzliwym wzrokiem. Nie bardzo jej wierzył, ale babeczka wyglądała bardzo smakowicie. Zakrył ją serwetką ukrywając przed wzrokiem siostry. Wszak istniało ryzyko, że znowu mu babeczkę całą „wypatrzy", a jak wiadomo, takiej „wypatrzonej" nie miał zamiaru jeść.

Dzieciaki właśnie skończyły konsumować, zatem znowu zaczęły się przekrzykiwać jedno przez drugie

Od tamtej pory pani Magda czasem wpadała po chleb, ciastka. Raz nawet zamówiła tort dla córki na piąte urodziny. Ada miała kilku stałych klientów. Ale wciąż jeszcze zbyt niewielu, by w spokoju funkcjonować na tym świecie.

W pozornym spokoju natomiast funkcjonowała Magda Kondracka, która naprawdę starała się znieść męskie klimakterium. Jak wiadomo, kobieta może znieść wiele. I tej myśli się trzymała żona Adama Kondrackiego.



Książki z serii Dobre myśli kupisz na stronie:
sklep.wydawnictwoflow.pl



Milaczek (Cykl: Dobre myśli – tom 1)

Milenka to dziewczyna, którą trudno zaszufladkować. Trochę po trzydziestce (ale naprawdę tylko trochę!), trochę zbyt przejmująca się tym, co myślą inni, i trochę za często wpadająca w sytuacje, których nie da się przewidzieć... ani opanować. Jedno jest pewne – jej życie zdecydowanie do nudnych nie należy.

Na co dzień musi radzić sobie nie tylko z własnymi emocjami i nieustającym poszukiwaniem miłości, ale też z całkiem barwnym otoczeniem.

Jest Bachor – siedmiolatka o niewyparzonym języku i zaskakującej przenikliwości.

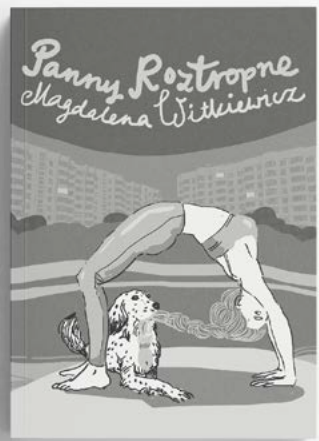
Jest ciotka Zofia Kruk – kobieta, która dawno przestała przejmować się konwenansami i z ogromnym apetytem korzysta z życia.

No i jest Parys Antonio – pies z charakterem, który zdaje się mieć więcej godności niż niejeden człowiek.

Milaczek to ciepła, pełna humoru opowieść o kobiecie, która – choć czasem się gubi, potyka i podejmuje decyzje, których sama do końca nie rozumie – wciąż idzie do przodu. Bo gdzieś, pod tym całym chaosem, kryje się ogromne serce i pragnienie, by być kochaną taką, jaka jest.

To historia o miłości – tej do siebie, tej romantycznej i tej, która pojawia się tam, gdzie najmniej się jej spodziewamy. Lekka, zabawna i wzruszająca. Idealna na wieczór, gdy chcesz się uśmiechnąć i na chwilę zapomnieć o całym świecie.

Książki z serii Dobre myśli kupisz na stronie:
sklep.wydawnictwoflow.pl



Panny roztropne (Cykl: Dobre myśli – tom 2)

Miłość jest coraz bliżej… ale jak zwykle w życiu Milenki – nic nie dzieje się tak po prostu.

Bo owszem, jest ON. Ma długie włosy, zna się na komputerach i – co najważniejsze – naprawdę lubi Milenkę. Wygląda więc na to, że szczęście jest na wyciągnięcie ręki. Tylko czy Milaczek potrafi je rozpoznać… i niczego nie zepsuć po drodze?

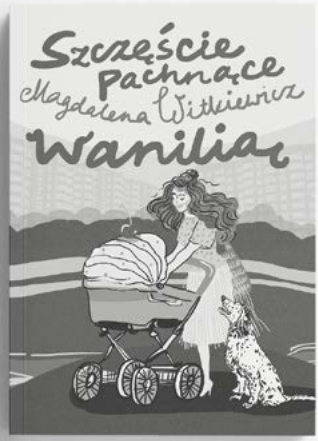
Świat wokół niej, tymczasem, wiruje jeszcze szybciej. Zofia Kruk udowadnia, że życie zaczyna się po sześćdziesiątce – i to z rozmachem, o jakim inni mogą tylko marzyć. Bachor nie zwalnia tempa – z właściwą sobie bezpośredniością wtrąca się w sprawy dorosłych i jak zwykle wie więcej, niż powinien. Do tego nowi sąsiedzi, związana z tym komedia pomyłek i sytuacje, które wymykają się wszelkim schematom…

Wśród nich – Aleksandra Pieczka. Piękna, silna, znana całemu światu była mistrzyni gimnastyki, która nagle postanawia zostawić swoje dotychczasowe życie i zacząć od nowa. Z walizką pełną doświadczeń, złamanym sercem i odwagą, której można jej tylko pozazdrościć, pojawia się tuż obok… i szybko okazuje się, że jej historia jest równie skomplikowana jak losy Milaczka.

Panny roztropne to jeszcze więcej ciepła, jeszcze więcej humoru i jeszcze więcej emocji. To opowieść o dojrzewaniu – do miłości, do decyzji i… do samej siebie. O tym, że czasem trzeba się pogubić, żeby w końcu wybrać właściwą drogę. I że rozsądek – cóż… – bywa przereklamowany.

Jeśli pokochaliście Milaczka, tu odnajdziecie wszystko to, co w nim najlepsze – plus jeszcze więcej powodów, by uśmiechać się od pierwszej do ostatniej strony.

Książki z serii Dobre myśli kupisz na stronie:
sklep.wydawnictwoflow.pl



Szczęście pachnące wanilią (Cykl: Dobre myśli – tom 3)

Ada ma kłopoty. Złamane serce, puste konto i jedno miejsce, które trzyma ją przy życiu – mała cukiernia na gdańskim osiedlu. To tu, nocami, przy zapachu wanilii i świeżo pieczonych babeczek, próbuje poskładać swoje życie na nowo. Bo choć wszystko się sypie, jedno wie na pewno – piec potrafi najlepiej. Z czasem do jej cukierni zaczynają trafiać inni. I to nieprzypadkowo.

Karolina – silna, poukładana… i coraz bardziej samotna.

Magda – żona mężczyzny, który bardziej kocha swój samochód niż rodzinę.

I Milenka – dobrze znany czytelnikom Milaczek, który stoi u progu największej zmiany w życiu.

Każda z nich niesie własne historie, rozczarowania i nadzieje.

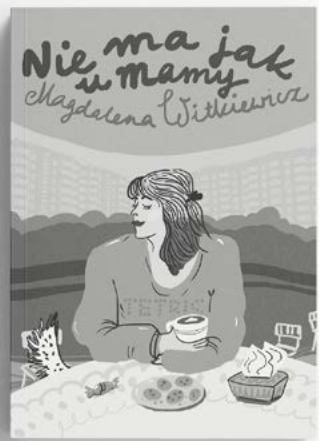
A gdzieś obok – jak zawsze czujna i gotowa, by trochę pomóc szczęściu – Zofia Kruk, oraz Bachor, który widzi i rozumie więcej, niż dorośli chcieliby przyznać. Bo choć tym razem stoją nieco z boku, ich obecność wciąż przypomina, że życie lubi się komplikować… ale jeszcze bardziej lubi zaskakiwać.

I nagle okazuje się, że wystarczą: „na chwilę" wstawiony kojec, kilka stolików i zapach wanilii, by powstało miejsce, w którym można się zatrzymać, odetchnąć, wygadać. I… być może zacząć od nowa.

Szczęście pachnące wanilią to opowieść o kobietach, które spotykają się w odpowiednim momencie – choć żadna z nich tego nie planowała. O przyjaźni, która pojawia się wtedy, gdy najbardziej jej potrzebujemy. I o tym, że nawet jeśli życie rozsypie się na kawałki, zawsze można spróbować poskładać je na nowo – najlepiej przy kubku kawy i czymś słodkim.

Bo czasem szczęście naprawdę pachnie wanilią.

Książki z serii Dobre myśli kupisz na stronie:
sklep.wydawnictwoflow.pl



Nie ma jak u mamy (Cykl: Dobre myśli – tom 4)

Milenka powraca – trochę starsza, trochę bardziej pogubiona, a jednocześnie silniejsza niż kiedykolwiek. Przed nią czterdziestka, za nią kilka życiowych zakrętów i całkiem sporo pytań bez odpowiedzi. Bo kiedy właściwie zaczyna się kryzys wieku średniego? I czy naprawdę trzeba się go bać?

W jej świecie nic nie jest proste. Jedwabna piżama może okazać się strojem na ważne spotkanie, a „Projekt Matka" może być trudniejszy niż niejeden biznesplan. A miłość… jak zwykle przychodzi wtedy, kiedy najmniej się jej spodziewamy.

Obok Milenki są inni – niezastąpiona, ekscentryczna Zofia Kruk, która wie o życiu więcej, niż powinna, Bachor, który już nie jest dzieckiem – choć czasem bardzo by chciał, oraz kobiety, które – każda na swój sposób – próbują poukładać świat na nowo.

Nie ma jak u mamy to opowieść o powrotach. Do siebie, do bliskości, do miejsc, w których można być wreszcie sobą.

Magdalena Witkiewicz jak zawsze z wdziękiem, humorem i ogromną czułością opowiada o kobietach na życiowych rozstajach. O ich sile, potknięciach i odwadze, by zaczynać od nowa.

To historia, która otula jak ciepły koc, rozśmiesza wtedy, kiedy najbardziej tego potrzebujesz i przypomina o tym, co najważniejsze – że nie ma nic cenniejszego niż przyjaźń, wsparcie i nadzieja na dobre zakończenie.

Bo przecież… nie ma jak u mamy!

flow

wydawnictwoflow.pl

Ada ma kłopoty. Złamane serce, puste konto i jedno miejsce, które trzyma ją przy życiu, mała cukiernia na gdańskim osiedlu. To tu, nocami, przy zapachu wanilii i świeżo pieczonych babeczek, próbuje poskładać swoje życie na nowo. Bo choć wszystko się sypie, jedno wie na pewno – piec potrafi najlepiej.

Z czasem do jej cukierni zaczynają trafiać inni. Nieprzypadkowo. Karolina – silna, poukładana… i coraz bardziej samotna. Magda – żona mężczyzny, który bardziej kocha swój samochód niż rodzinę. I Milenka – dobrze znana czytelnikom Milaczek, która stoi u progu największej zmiany w życiu. Każda z nich niesie własne historie, rozczarowania i nadzieje. A gdzieś obok, jak zawsze czujna i gotowa, by trochę pomóc szczęściu, Zofia Kruk, oraz Bachor, która widzi i rozumie więcej, niż dorośli chcieliby przyznać. Bo choć tym razem stoją nieco z boku, ich obecność wciąż przypomina, że życie lubi się komplikować… ale jeszcze bardziej lubi zaskakiwać.

I nagle okazuje się, że wystarczy „na chwilę wstawiony kojec", kilka stolików i zapach wanilii, by powstało miejsce, w którym można się zatrzymać. Odetchnąć. Wygadać. I… może zacząć od nowa.

Szczęście pachnące wanilią to opowieść o kobietach, które spotykają się w odpowiednim momencie – choć żadna z nich tego nie planowała. O przyjaźni, która pojawia się wtedy, gdy najbardziej jej potrzebujemy. I o tym, że nawet jeśli życie rozsypie się na kawałki, zawsze można spróbować poskładać je na nowo – najlepiej przy kubku kawy i czymś słodkim. Bo czasem szczęście naprawdę pachnie wanilią.

flow

Cena 49,90 zł

9 788383 641904